

W poszukiwaniu Boga

Pana Boga trzeba całe życie szukać. Owszem, są ludzie, dla których istnienie i bliskość Boga, to pewna oczywistość. **Szczęśliwcy!** Dużo jest takich osób, które jakoś tam zakładają istnienie Pana Boga, ale w życiu potrafią się bez Niego obejść. **Samowystarczalni!** Spotykamy też ludzi, dla których istnienie Boga jest całkowicie obojętne, nawet skłaniają się ku twierdzeniu, że Boga nie ma. Są nawet w stanie podać kilka dowodów na Jego *nieistnienie*. **Pewniacy!** Jest też spora grupa osób poszukujących, którzy raz odczuwają prawie namacalną obecność i bliskość Pana Boga, a czasami Jego prawie całkowitą nieobecność. To ludzie **szczerze poszukujący**. Są przekonani, że Bóg jest i że pozwala się człowiekowi odnaleźć. Ci poszukiwacze Boga wiedzą, że jest On ciągłą obietnicą. Bóg nie jest tym, co już o Nim wiemy, jest Tym, co jeszcze jest przed nami. Ktoś powiedział: Kto szuka Boga, już Go odnalazł. A może należałoby powiedzieć, że ten, któremu się wydaje, że już Go odnalazł, jest najbliżej Boga, który jeszcze nie został do końca odkryty. Izajasz zachęca nas dzisiaj do szukania Boga w chwili, w której zdaje się być osiągalny. Byśmy nie musieli przeżywać trudnych chwil nieobecności Boga, ciemności wiary. Bóg pozwala siebie odnaleźć. Bóg pragnie, byśmy żyli w Jego bliskości.

Naależymy do Pana

Nasza przynależność do Pana Jezusa ma swoje źródło w sakramencie chrztu świętego. Bóg dał nam dar istnienia w akcie stworzenia. Przedtem nas jeszcze nie było. Przez chrzest święty otrzymaliśmy dar dziecięctwa Bożego, staliśmy się dziećmi Boga Ojca, umiłowanymi synami i córkami Boga –

usynowieni przez dzieło zbawcze Bożego Syna. Zostaliśmy przyobleczeni w Chrystusa, co miała symbolizować biała szata chrzcielna. Przedtem byliśmy nadzy i bezbronni wobec wielorakiej mocy Złego. Akt urodzenia to zapis naszego zaistnienia na tym świecie. Akt chrztu świętego, to zapis naszego zbawienia, wpis do *księgi wieczystej*, do księgi życia wiecznego. Odtąd należymy do Pana. Jesteśmy przez Niego chronieni, umacniani i uświęceni. Nasza przynależność do Pana Jezusa jest odmierzana skalą naszej przynależności do Kościoła. Słaba przynależność do Kościoła to też zawsze liche przywiązanie do Pana. Mogę uczciwie powiedzieć, że należę do Pana Jezusa Chrystusa, gdy z taką samą uczciwością i szczerością przynależę do Kościoła. Rzesza tych, którzy deklarują jeszcze swoją przynależność do Pana jest dzisiaj o wiele większa od wspólnoty, która choćby co niedzielę podczas Najświętszej Eucharystii wyznaje Jezusa Chrystusa żywego i obecnego w życiu Kościoła. Dopiero tu naprawdę należymy do Pana.

Modlitwa rodziców za dzieci na rozpoczęcie nowego roku szkolnego

Boże w Trójcy jedyny, z woli i łaski swojej powierzyłeś nam dzieci, które do Ciebie należą. Prosimy za nie, abyś miał je w swej opiece. Boże, Ojcze, strzeż życia naszych dzieci, zachowaj je w zdrowiu, broń od złych przygód, aby bezpiecznie mogły rósć na Twoją chwałę i naszą radość. Synu Boży, Jezu Chryste, strzeż wiary naszych dzieci, daj łaskę, aby były wierne Tobie i nie dozwoł, aby w życiu zbłądziły. Duchu Święty Boże, udziel dzieciom naszym światła w obowiązkach i pokaż,

jak mają służyć Bogu i bliźnim. Daj im moc, aby pokonywały pokusy i trudności. Boże, wspieraj nas, rodziców, abyśmy słowem trafiali do serc dzieci, a słowo swoje popierali dobrym przykładem życia. Pomóż nam czuwać nad dziećmi i szukać ich dobra. Wzbudź i podtrzymuj w nas ducha wiary i spraw, niech razem z dziećmi naszymi oglądamy kiedyś Ciebie, Boga Trójjedynego. Amen.

Przemieniajcie się przez odnawianie umysłu

Apostoł Piotr musiał przeżyć wielki szok kiedy z ust Pana Jezusa usłyszał słowa: *Zejdź mi z oczu szatanie*. To nie był żart. Chrystus przenikający serce człowieka widział, że Jego uczeń potrzebuje terapii odnawiającej umysł, przemieniającej myślenie: *Bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie*. To bardzo mocna reprimenda. Do tego, którego potem Chrystus nazwie *opoką, na której zbuduje swój Kościół*, dzisiaj mówi: *Jesteś mi zawadą*. Ten, którego Zbawiciel uczyni kiedyś widzialną głową Kościoła świętego, którego *bramy piekielne nie przemogą*, dzisiaj musi usłyszeć: *Zejdź mi z oczu szatanie*. Chrystus w taki sposób kształtował swego ucznia, w taki sposób go formował do tych zadań, które po dziś dzień wypełniają ci, których nazywamy namiestnikami Pana Jezusa na ziemi. Pan Bóg sam najlepiej wie, jak uformować dobrego ucznia. Celem tej formacji jest to, by Jego uczeń wszedł na drogę naśladowania Mistrza: *Niech Mnie naśladuje*. Żyjemy w świecie, który bardzo wydoskonalił narzędzia manipulacji człowiekiem. Celem tej manipulacji jest dążenie do zaciemnienia umysłu, do jego zniewolenia. By mieć człowieka *na pasku* określonych celów i zamiarów. Wezwanie św. Pawła do przemiany i odnawiania umysłu jest aktualne, by nie pomylić tego, co Boże z tym, co od Złego

pochodzi.

Na tej skale zbuduję Kościół mój

Pan Jezus mówi dzisiaj, że na tej skale, którą jest osoba Piotra Apostoła, zbuduje Kościół swój. Warto to podkreślić bardzo mocno. To mianowicie, że nie będzie to Kościół Piotra, Jana XXIII, Jana Pawła II, czy Benedykta XVI, ale będzie to Kościół Jego, tj. Chrystusa. W historii naliczono już przeszło 260 papieży, co wcale nie znaczy, że było tyle samo Kościołów, co papieży ich reprezentujących. Każdy z nich reprezentował ten sam Kościół – Kościół Chrystusowy. Poprzez każdego z nich, w każdym momencie historii Pan Jezus budował ten swój Kościół. Dzisiaj, po tak wielu wiekach istnienia Kościoła wiemy, że choć papieże reprezentowali różny poziom religijny i moralny, to Kościół nie zatracił swej istotnej tożsamości. Po prostu dlatego, bo zawsze był Kościołem Chrystusowym, nie Kościołem poszczególnych papieży. To na sile, ale i na słabości swoich namiestników Pan Jezus nieustannie buduje swój Kościół. Tak jak wtedy, gdy zdecydował go budować na słabości Piotra. Ale tu nie chodzi tylko o kolejnych papieży, tu także idzie o każdego z nas. My też chcielibyśmy budować często swój Kościół, na swoją modłę, nie na modłę Pana Jezusa. Owszem, Chrystus bardzo pragnie budować swój Kościół na nas, na naszej słabości i sile. Zwłaszcza na sile naszej żywej wiary i miłości do Boga. **[prob]**

Dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne

Żyjemy w czasach, w których wszystko zdaje się być zmienne, wymienne, przelotne. Nie ma nic trwałego. I dotyczy to nie tylko rzeczy, ale również tych wszystkich faktów i zdarzeń życiowych, którym do pewnego czasu przysługiwał atrybut trwałości, niezmienności. Mówi się o małżeństwach tylko *na próbę*, mówi się o przelotnych wakacyjnych znajomościach, które nie trwają dłużej niż wakacyjny turnus. Coś nam jednak podpowiada, że owszem zegarek można zmienić, czasami nawet trzeba, gdy źle pokazuje czas. Choć i do zegarka się przywiązujemy. A cóż dopiero człowiek. Czasami mówi się o kobietach, że zmieniają mężczyzn jak rękawiczki. Choć zdarza się to równie mężczyznom. Czasami panie wyrażają względem siebie pewnego typu zdziwienie: *Jak ty możesz wytrzymać z tym swoim starym tyle lat* (choć jeszcze aż taki stary nie jest!). Św. Paweł pisze dzisiaj, że *dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne*. Rozumieją te słowa ci, którzy patrzą na swoje życie, jako na Boże powołanie, Boże wezwanie. Owszem, człowiek może uczynić ze swoim życiem, co chce, ale przecież to nie on jest jego absolutnym władcą. Św. Paweł uczy nas dzisiaj patrzeć na nasze życie oczami Pana Boga, naszego Stwórcy, ale i Odkupiciela. Dopiero w takim spojrzeniu potrafimy odczytać jego pełny sens.

Odwagi, ja jestem, nie bójcie

się

Słowa Jezusa wzywające uczniów do odwagi dotyczą konkretnej sytuacji, związanej z burzą, która rozpętała się na morzu. Pan Jezus nie mówi: nie bójcie się, łódka jest stabilna, nowa, dobrze wykonana, nie zatonie tak łatwo. Mówi: *Ja jestem*. Mówiąc to Chrystus chciał dać uczniom do zrozumienia, że to On jest jedynym i najpewniejszym gwarantem ich bezpieczeństwa. Zaraz potem udowodnił to wzywając Piotra do kroczenia po wodzie w swoją stronę: *Każ mi przyjść do siebie po wodzie*. A On rzekł: *Przyjdź*. Piotr przekonał się o prawdziwości słów Chrystusa, i o tym, jak ważne jest bezwarunkowe zawierzenie Mistrzowi. Czy są takie okoliczności, w których dzisiaj Pan Jezus mógłby do nas powiedzieć: *Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się*. Może by usłyszał: spoko, mamy dość dobre leki, drogie bo drogie, ale dość skuteczne. Mamy dobrze wyszkolone wojsko, policję, byśmy mogli czuć się bezpieczni. W sklepach wszystkiego pełno – z głodu nie pomrzemy. Tak, to tu to tam mocniej zagrzmie, więcej popada, ale mamy coraz lepsze służby na takie okazje, itd. Życie w tak wielu okolicznościach pokazuje, że ludzie stosunkowo łatwo radzą sobie bez Boga i Jego pomocy. I może Chrystus nie miałby komu powiedzieć: *Odwagi, Ja jestem*. Bo ani powodu do strachu, ani do wiary, ani do zawierzenia Bogu.

Uzdrowił ich chorych

Ewangelia dzisiaj pokazuje Pana Jezusa wśród ludzi. Widać wyraźnie, że już nie potrafi się od nich uwolnić. Szuka miejsca osobnego, ale tłum Go nie opuszcza. Ludzie potrzebują Chrystusa. Jeszcze nie wiedzą kim On naprawdę jest; wiedzą, że uzdrawia, czyni cuda, uwalnia ludzi od mocy demona. I naucza.

Przede wszystkim naucza o miłości Boga Ojca do ludzi. Mówi o tajemnicy swojego synostwa. O jedności jaka istnieje między Nim – Synem i Bogiem – Jego Ojcem. Wkrótce się okaże, że gdyby poprzestał na samym tylko czynieniu cudów, wszystko byłoby w porządku. Ale On ciągle powtarzał, że czyni to mocą swego Ojca, czyni to w Jego imieniu, by w tym wszystkim objawiły się sprawy Boże. Tak jest do dzisiaj. Jezus żyje, przechodzi pośród nas. Nie przestaje nas nauczać, tu i tam dokonuje uzdrowień, a chorych, cierpiących nie brakuje. Jest ich jakby coraz więcej, coraz więcej różnych chorób wśród ludzi: chorób ciała, ludzkiej psychiki, chorób duszy ludzkiej. Píše dzisiaj w Ewangelii, że Pan Jezus *uzdrawiał ich chorych*, tzn. tych, którzy cierpieli wśród ludzi i potrzebowali Bożej i ludzkiej pomocy. Chrystus chce, by i dzisiaj przez te różne trudne doświadczenia objawiły się wielkie sprawy Boże. Np. przez naszą żarliwą modlitwę, nie tylko o własne zdrowie, powodzenie, ale również w intencji ludzi cierpiących.

Św. Anna – dobre drzewo rodzące dobre owoce

Już dawno zdążyliśmy się pogodzić z historyczną niewiedzą na temat św. Anny naszej Patronki. I coraz bardziej zdajemy się polegać na tej wiedzy, którą objawia nam nasza wiara o babci Pana Jezusa. Już nam nie przeszkadza to, że Ewangelie kanoniczne Nowego Testamentu milczą na jej temat. Naszą wiedzę i umiłowanie św. Anny rozbudzają w nas dobre, święte owoce, które nasza Patronka pozostawiła. Św. Anna to drzewo, na którym, oprócz wielu innych dobrych owoców, odnajdujemy owoce Najświętsze: Maryję i Jezusa Chrystusa. Niewątpliwie pierwszym owocem dobrego życia św. Anny, w porządku czasowym, jest Maryja. Największym owocem, w porządku zbawienia, jest Jezus

Chrystus. Św. Anna była kobietą, której proste życie codziennie toczyło się w tych dwóch porządkach: w porządku mijających lat, szybko upływającego czasu, i w porządku zbawienia. Zapewne nasza Święta nie знаła tego rozgraniczenia. Ona wiedziała, że czas jej życia jest czasem jej zbawienia. Ponoć długo czekała na swe upragnione dziecko, ale wiedziała, że u Boga zawierzenie więcej znaczy niż ?długo? lub ?krótka?. Zapewne widziała wokół siebie wiele przykładów, że coś trwało o wiele krócej, wręcz na skinienie ręki, ale nijak się miało do zbawienia. Ludzie chętnie wymuszają owocowanie, ale za chwilę przekonują się, że ich owoce są kwaśne, bezużyteczne. Im starsze drzewo oliwne, tym bardziej zakorzenione, tym lepsze owoce. Św. Anna to drzewo mocno zakorzenione w Bogu – drzewo wydające dobre owoce. To sam Bóg uznał, że na tym drzewie pojawi się owoc dający życie czyli Chrystus – owoc poznania dobra i zła. Pan Jezus był dalszym owocem życia św. Anny, a jeszcze bardziej owocem życia swej Matki Maryi: *Owoc żywota Twojego, Jezus*. I tak oto św. Anna staje znowu przed nami jak stare święte drzewo, mocno zakorzenione w Bogu, które wydaje dobre owoce. I my jesteśmy tymi dobrymi owocami, kiedy z wiarą przychodzimy uczcić naszą Patronkę, na jej odpust. Czas tu się nie liczy. Liczy się zegar naszego zbawienia, który tyka rytmem przeżywanych doświadczeń, podejmowanych decyzji i wyborów. Zegar, który tyka rytmem naszych radości, osiągnięć, ale i słabości, błędów i grzechów. Jesteśmy w doskonałej sytuacji, bo przed nami był Zbawiciel, Pan Jezus – owoc życia Matki Najświętszej, ale i św. Anny. Odpust św. Anny jest czasem budzenia tęsknoty i odczuwania tych samych życiowych soków, które wydały dobre owoce w życiu naszej Świętej. Jesteśmy przecież częścią tego samego świętego drzewa, zakorzenionego w Bogu. **[prob]**

Duch Święty przychodzi z pomocą naszej słabości

Jak to jest? Czy należy myśleć, że Duch Święty przychodzi do nas tylko z *doskoku*, gdy coś nam nie wychodzi? Czy należy Go traktować jak Bożego Instruktora, który tylko dogląda jak sprawy idą i przechodzi od jednego do drugiego. Tajemnica życia Bożego w człowieku znaczy dalece coś więcej. To Duch Święty uzdalnia człowieka do tego, by mógł z wiarą powiedzieć: *Bóg, mój Bóg, nasz Ojciec, mój Zbawiciel*. Człowiek nie jest w stanie sam z siebie nawet wypowiedzieć słowa: *Bóg*. A co dopiero kształtować swoje życie w Bogu. Pan Jezus powiedział: *Beze mnie nic uczynić nie możecie*. To samo mówi nam Duch Święty. Nic nie możemy uczynić bez Jego mocy. Największym błędem naszego życia jest to, że nie staramy się go przeżywać *w Bogu*, lecz bardziej *poza Nim*. Myślmy o Nim dopiero w *jakiejś potrzebie*. Potwierdzeniem tego są słowa: *Jak trwoga, to do Boga*. A przecież nie godzi się traktować Pana Boga tylko jak *zapchajdziurę*. Św. Paweł pięknie mówi o Bogu, że *w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy*. Tak potrafi powiedzieć człowiek, którego życie jest zanurzone w Bogu, który jest napełniony mocą i mądrością Ducha Świętego. Dlatego nie przestawajmy wzywać Ducha Świętego w każdej chwili naszego życia: *Przyjdź, Duchu Święty, wypełnij swoją obecnością całe nasze istnienie. Niech znikną z naszego życia wszelkie zakamarki, w których Ciebie jeszcze nie ma*.